

O DOBRODZIEJSTWIE CESARZA ROSYJSKIEGO DLA POLSKIEGO CHŁOPA

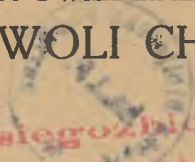
BRACIOM WŁOŚCIANOM OPOWIEDZIAŁ
SOŁTYS Z WOLI CHŁOPSKIEJ.



WARSZAWA 1914.

O DOBRODZIEJSTWIE CESARZA ROSYJSKIEGO DLA POLSKIEGO CHŁOPA

BRACIOM WŁOŚCIANOM
OPOWIEDZIAŁ
SOŁTYS Z WOLI CHŁOŃSKIEJ.


Biblioteka
Wincentego Frąckiewicza
925

WARSZAWA 1914.

1864
35

73391

T
W. Frachiewicz

Pomorie, 9 III 1835

kupno



Jak chłop został wolnym obywatelem.

Nie załatwiono przed rozbiorami Polski sprawy ludu rolniczego, „z pod którego ręki (wedle słów konstytucyi 3 maja 1791 r.) płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność, a zatem najdzielniejszą kraju siłę“.

Upadało państwo polskie wtedy właśnie, gdy zaczęto naprawiać wiekowe krzywdy społeczne. Na każdym stu ludzi w Polsce było wtedy 72 chłopów! Z nich maleńka tylko garść siedziała na własnej ziemi. Na stu mieszkańców zaledwie 11 było chłopów wolnych, licząc do nich najmitów i parobków. Największą część chłopów (na owych 72 — aż 39) orala szlachecką ziemię, odrabiając „dziedzicowi“ za grunt pańszczyznę. „Dziedziczny“ chłop był poddanym swego pana, nie wolno mu było gruntu porzucić. Dola chłopska była twardszą lub lżejszą, zależnie od pana. Byli tacy, co wychwalali „ojcowską“ opiekę pańską, zwyczaj wspomagania „chłopka“ w każdym niedostatku. Ale pan mógł samowolnie nakładać ciężary, król się „dziedzicznym“ chłopem nie opiekował, prawo broniło tylko jego życia. Z bólem wskazywał wielki patriota, Kołłątaj, że chłop spogląda obojętnie na pierwszy robior Polski, „tak jak ptak siedzący na drzewie spokojnie patrzy, gdy chciwy połowu myśliwiec ugania się w kniei za niedźwiedziem lub wilkiem“, gdyż „pomyślał sobie, że

się nic nadzwyczajnego nie dzieje, gdy mała część zawsze przewodząca, (szlachta) do niewoli zostanie przywiedziona. Rozumieć wtedy poczynali tylko obywatele co gorętsi i rozumniejsi, że w ludzie jest siła i przyszłość. Przekonywali wymownie, że trzeba chłopom dać wolność, otoczyć ich opieką prawa, dać ziemię i powołać do służby ojczyźnie. Nie łatwo znajdowali posłuch. Postanawiali przecież o sprawach polskich na sejmie ci sami panowie szlachta, których „cała wspa- niałość ubogiego ludu świetnieje potem“, którzy za obrazę dla swej godności mieli, by się im sejm wtrącał do spraw ich folwarków, jakby one naprawdę były własne, domowe. Najzapaleńsi przyjaciele ludu widzieli zaś, że sam lud się nie upomni o swoje prawa, gdyż nie rozumie swego znaczenia i swej siły. Trzeba Polskę ratować — temi siłami, które były świadome. Trzeba było przekonać szlachtę, że musi utworzyć potężne wojsko i zasobny skarb. W obliczu nieprzyjaciela obawiali się nawet najgorętsi przyjaciele ludu rozpoczynać walkę ze szlachtą.

Konstytucja 3 maja, chociaż uznała chłopów za „najdzielniejszą kraju siłę“ nie odważyła się wymówić dla wszystkich słowa „wolność“. „Pod opiekę prawa i rządu krajowego“ przyjęła ogół chłopów. Nie miało być odtąd wolno ciemnieć bezkarnie włościanina, umowa zawarta między włościaninem i dziedzicem była pod opieką urzędów. Wolność osiedlenia się gdzie zechcą otrzymali oprócz wysłużonych żołnierzy, (co dotyczyło chłopów z dóbr królewskich), ci zbiegowie, którzy do kraju wracali.

Nawet i te swobody chłopskie wydały się zbyt wiel-

kie, zbyt groźne najzaciętszemu wrogowi naszemu — rosyjskiej carowej. Toć w Rosyi chłop był zupełnym niewolnikiem. Pan mógł go bezkarnie zabić, mógł go sprzedawać bez ziemi jak bydłę. Przeciwno konstytucyi 3 maja wysłannicy carowej Katarzyny podburzali ciemną szlachtę, wołając, że ta Konstytucya pogwałciła dawne wolności szlacheckie. Znaleźli się panowie tak nikczemni, że dla własnego zysku weszli w służbę carowej, przy pomocy wojsk rosyjskich utworzyli związek (tak zwaną konfederacyę targowicką) przeciwko konstytucyi 3 maja. Targowiczanie występowali przede wszystkim przeciwko wojnie z Rosyą i silnemu wojsku narodowemu, oraz przeciwko ulgom dla chłopów.

Porwała się wówczas do boju lepsza część narodu. Na czele powstania stanął Tadeusz Kościuszko. Naprawił błędy Konstytucyi majowej. „Ocalenie ludu jest najwyższem prawem“ mówi akt powstania. Kościuszko pierwszy powołał lud do broni, a po zwycięstwie kosynierów pod Racławicami, nie tylko wdział chłopską sukmanę, lecz mocą swoją jako naczelnik powstania, ogłosił: „walcząc o wolność, wszystkich naszej ziemi, mieszkańców uszczęśliwić pragniemy“ i uniwersałem (rozkazem) z pod Połańca w dniu 7 maja 1794 roku ogłosił ludowi „iż podług prawa zostaje pod opieką rządu krajowego“ postanowił, „że osoba wszelkiego włościanina jest wolna i że mu wolno przenieść się gdzie chce“, „że lud ma ulżenie w robociznach“ (ten który robił dni pięć lub sześć w tygodniu ma mieć dwa dni opuszczone w tygodniu, który robił trzy lub cztery dni ma mieć opuszczony dzień jeden itd.)

Dalej postanawiał uniwersał połaniecki, że własność posiadanego gruntu z obowiązkami do niego przywiązanymi według wyrażonej ulgi nie może być przez dziedzica włościaninowi odjęta, kto „czyniłby jakie uciążliwości ludowi, ma być do sądu kryminalnego oddany“. Umyślne komisye porządkowe czuwały, żeby się chłopom nie działa krzywda. Naczelnik surowo karmił bezprawie, ogłaszał ciemięzców ludu za wrogów ojczyzny.

Został chłop polski wolnym. Miał ziemię nie na własność w dzisiejszym rozumieniu, lecz w wieczyste użytkowanie, był pod opieką umyślnych urzędów i sądów. Ale zanim na nowo urządzoną została Polska, padł grom, który wszystko obalił. Kościuszko, pobity przez moskali i prusaków, dostał się do więzienia petersburskiego — kraj rozszarpali do reszty: rosyjanie, prusacy, austriacy.

Nie przepadły słowa uniwersału połanieckiego. Pamiętali je ci Polacy, którzy poprzez strażę rosyjskie, austriackie i pruskie, uciekali na zachód, do wolnej ziemi francuskiej, tworzyli legiony. „Wszyscy ludzie wolni są braćmi“, głosili legioniści i szli pod rozkazy Napoleona walczyć o wolność narodów uciemiężonych przez wrogów Polski z wiarą, że w ten sposób się przysłużą własnej sprawie. Chłop, mieszczanin i szlachcic obok siebie stawali w szeregu, pospólnie walczyli i cierpieli. Legiony były jakby „nową osadą“ polskiego narodu.

W wywalczonem przez nie wolnem Księstwie Warszawskiem konstytucya, nadana przez Napoleona w r. 1807 ogłasza: „Znosi się niewola. Wszyscy obywatele są równi przed obliczem prawa“. Objaśniano ją w ten sposób, że „każdy rolnik, włościanin, z wyrobku ży-

jący, nie mający już poprzednio za dobrowolnym układem nadanego sobie prawa własności lub na lata udzielonego, wolny jest wyprowadzić się z miejsca w którym dotąd zostawał i przenieść się w obrębie Księstwa Warszawskiego tam, gdzie dobra jego wola będzie". (dekret króla). Ustanowiono notaryuszów, którzy mieli spisywać umowy pomiędzy właścicielami i chłopami co do dzierżawy ziemi przez włościan na odrobek. Sądy miały pilnować przestrzegania umowy.

Niedługo trwało wolne Księstwo Warszawskie, zaledwie lat kilka. Po nieszczęśliwej wojnie 1812|3 r., po zwycięstwie Rosyi nad Napoleonem nie mogło się ostać. W r. 1815 zostało przyłączone do Rosyi. Nazwano je Królestwem Polskiem, bo car rosyjski koronował się na polskiego króla i przysięgał na konstytucję. Wiele praw dawnego Księstwa weszło do konstytucyi Królestwa. Miało ono sejm i wojsko własne. Uszanowano wolność chłopów. „Liczna i użyteczna klasa włościan — czytamy w konstytucyi — zachowa w zupełności prawo wolności osobistej i prawo nabywania własności grunтовой. Zapewniona im zostanie opieka skuteczna i sprawiedliwość niekosztowna“.

Położenie chłopu w Królestwie było bez porównania lepsze, niż o miedzę, w t. zw. „ziemiach zabranych“, będących pod zupełnem panowaniem Rosyi. Tam, tj. na Litwie i na Ukrainie po rozbiorach zaprowadzono prawa rosyjskie. Chłopi stali się niewolnikami. Szlachta wprawdzie wzdrygała się przed pójściem w ślady rosyjskich „pomieszczyków:“ nie sprzedawano ludzi tak jak w Rosyi, ale położenie chłopu pogorszyło się znacznie. Po przyłączeniu Królestwa do Rosyi szlachta pol-

ska na Litwie zaczęła prosić cara, aby uwolnił chłopów z poddaństwa. Tysiące podpisów pokryło adres do cara. Przeciwni uwolnieniu byli prawie że sami tylko rosyjanie, którzy dostali od carów wielkie dobra, zabrane patriotom. Car się nie zgodził na uwolnienie chłopów na Litwie, bo się bał, że zażądają wtedy wolności i chłopci rosyjscy.

Wolność a ziemia.

Pod wpływem Rosyi zaczynał się pogarszać los chłopów i w Królestwie. Długa to i smutna opowieść, jak różne postanowienia, przepisy, prześladowania z roku na rok cięższe spadają na ludność Królestwa, jak usypiają sumienie obywatelskie i powracają — nie powstrzymywane przez życie polityczne — dawne krzywdy w nowej postaci.

Trzeba jasno zrozumieć różnicę między uniwersałem połanieckim, a dekretem z 1807 r. Kościuszko zapewniał chłopom wieczne użytkowanie z gruntu. Pan nie mógł sumiennego gospodarza usunąć z dziedziny. Dekret z r. 1807 powiadał, że chłopu nie wolno zatrzymać wbrew jego woli, ale nie przyznawał chłopu prawa do posiadanej ziemi. Umowy były pod opieką urzędów, ale pan nie musiał zawrzeć umowy z gospodarzami swej wsi. Mnóstwo chłopów wyszło z gruntów dawnych. Jedni dobrowolnie — szukać lepszej doli, inni rugowani przez panów, którzy co lepsze grunty odbierali chłopom, przyłączali do folwarków, a za to gorsze, dalsze ziemie oddawali na „odrobek“, za pańszczyznę. Chłop przestał być poddanym, nie przestał być „pańszczyźnianym“. Wyzuty z roli, którą upra-

wiał — syn po ojcu — musiał brać rolę na nowych warunkach, często ciężkich.

Za biedny był, za mało oświecony, żeby odrazu wyzyskać wolność na swoją korzyść, żeby kupować ziemię lub osiadać na czynszach. Carscy słudzy starali się zaś, żeby chłop był ciemny. Podczas, gdy w Księstwie ilość szkółek wiejskich wciąż rosła i oświata szybko się zaczynała rozszerzać, w Królestwie z powodu nowych przepisów — ilość szkół się zmniejsza raptownie. Już w r. 1821 skarżą się posłowie na sejmie że szkół jest coraz mniej, a więzień coraz więcej.

Pańszczyzna staje się dla wolnego chłopu kulą u nogi. Zapracowany na „pańskim“ nie dba o swoje gospodarstwo, tembardziej, że nie jest pewny, czy je będzie mógł dzieciom oddać. Rozumni ludzie widzą, że po uwolnieniu chłopu trzeba iść dalej: trzeba mu zapewnić byt, dać warsztat pracy: ziemię. W tym właśnie czasie w ostatnim zakątku wolnej ziemi polskiej, w małej Rzeczypospolitej krakowskiej zostaje zniesiona pańszczyzna: chłopci płacą czynsz i mają ułatwione dojście do własności, a w zaborze pruskim przeprowadzone zostaje (wcześniej niż w całych Niemczech) nadzielenie chłopów ziemią. W Królestwie podnoszą się głosy, że trzeba dać chłopom ziemię. Jedni są za wieczystą dzierżawą, inni za uwłaszczeniem.

Rząd carski utrudnia wszelkie reformy. Car gwałci zaprzysięgane prawa, boć mu za trudno w Warszawie udawać króla konstytucyjnego i szanować ustawy, gdy w Petersburgu jest samowładnym panem i nazywa prawa Napoleońskie wymysłem dyabelskim. Nie wolno było pisać śmieiej o sprawach społecznych, szpiedzy

włóczyli się za patryotami, pełne były więzienia. Za to wyzysk i krzywda mogły swobodnie się krzewić.

Zniecierpliwiony naród porwał się do broni. Ale wojna Królestwa przeciw Rosyi w roku 1830—1831 (t. zw. „powstanie listopadowe“), była nie wielkim ruchem ludowym, lecz walką wojska polskiego przeciw rosyjskiemu. Wodzowie powstania nie chcieli powoływać do broni mas ludowych. Sejm nie usłuchał gorących wezwań: stwórzmy na tej ziemi milion nowych właścicieli, a milion rąk podniesie się ku jej obronie! Chociaż „armaty pod Stoczkiem zdobywała wiara rękami czarnymi od pług“, sejm, złożony ze szlachty zdobył się na uwłaszczenie wszystkich chłopów. Uchwalił tylko uwłaszczyć włościan z majątków publicznych.

Walka o duszę chłopca.

Po upadku powstania ludzie najgorętsi, którzy przed szubienicą, lub Sybirem schronili się zagranicę, zaczęli rozpamiętywać przyczynę klęski. Dowodzili, że Polska upadła, bo nie wydobyła z siebie wszystkich sił. Trzeba odtąd pracować nad tem, by te siły wykrzesać i naj-samprzód znieść wszelką niesprawiedliwość. „Wszystko dla ludu, wszystko przez lud“ — głosili przyjaciele ludu, demokraci. Chcieli lud rozbudzić, chcieli szlachtę przekonać, że w interesie Polski i we własnym interesie powinna dać chłopom ziemię.

Nie zważając na niebezpieczeństwo przedostawali się z zagranicy do polskiej ziemi niewolnej tajni wysłańcy, emisaryusze. Szli między lud, rzucać słowa nowej wiary polskiej, że oto w ludzie jedyna siła. Za

wieki całe krzywd i braku wyrozumienia, gromadki młodzieży chciały zapłacić ludowi miłością serdeczną i poświęceniem. Poznawali dolę chłopską, szukali dróg do duszy chłopu. Marzyli o tem, że na pierwszą wieść o daniu ziemi i zrównaniu braterskiem wszystkich ludzi — chłopci się porwą do broni. Trudna była ich praca. Musieli działać z ukrycia, ukazywać się nie jak promyki słońca w dniu jasnym, radosnym, lecz, jak błędne ogniki w noc ciemną. Nie sprzyjała ich pracy powszechna nędza, ciemnota i nieufność chłopu. Przeszkadzały im rządy zaborcze.

Austria i Rosya chciały przewlekać sprawę włościańską, żeby się naród polski nie wzmocnił. Rząd austriacki w ten sposób się bronił przed powstaniem, że przez swoich agentów i urlopników rozpuszczał wieści, jakoby szlachta buntowała się przeciw cesarzowi, bo cesarz dobrze życzy chłopom i chce im dać ziemię.

W roku 1846 demokraci wezwali do powstania. Na rynku krakowskim odczytano manifest. Głosił on: „jest nas dwadzieścia milionów, powstańmy razem, jak mąż jeden, a potęgi naszej żadna nie przemoże siła; będzie nam wolność, jakiej dotąd nie było“. „Ziemia, dzisiaj przez włościan warunkowo tylko posiadana, stanie się bezwarunkowo ich własnością, ustaną czynsze, pańszczyzny i wszelkie tym podobne należitości bez żadnego wynagrodzenia, a poświęcenie się sprawie narodowej z bronią w rękę, będzie wynagrodzone ziemią z dóbr narodowych“. Powstanie miało wybuchnąć w całej Polsce. W ostatniej chwili chciano je odłożyć, co sprawiło, że ruch się nie wszędzie zaczął. Wcale nie ruszyło się Królestwo, choć na dwa lata

przedtem rozszerzał się tu chłopski spisec przeciw rządowi i szlachcie, prowadzony przez ks. Ściegiennego. Rząd go zdusił, spiskowych przepędzano przez kije i pognano na Sybir. Najdzielniej wystąpili chłopi (wolni już i uwłaszczeni od lat dwudziestu) w Poznańskim, w Galicyi ruszyli się górale chochołowscy, chłopi i górnicy pod Krakowem. Ale z poduszczenia ministra i starostów austryackich, rozpajane wódką, podjudzone obietnicą judaszowych srebrników — tłumy chłopów w Tarnowskiem pod wodzą zbójów, z więzienia umyślnie wypuszczonych, wyprawiły powstańcom „krwawe zapusty“. Pod cepami i widłami chłopskimi padł niejeden z tych, co o wolną Polskę i o ziemię dla chłopaszedł walczyć. Do więzień austryackich, pod stryczek katowski oddawał ciemny chłop najszlachetniejszych obywateli. „Mnóstwo Kainów jest pośród nas“ — wołał hymn, co „z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej“ wznosi się do Boga. „Ale o Panie, oni niewinni, choć naszą przyszłość cofnęli wstecz! Inni szatani byli tam czynni!“ Ślepym jeno mieczem w ręku wroga byli ci napastnicy. Wierni przyjaciele ludu rozumieli to dobrze. Z pod szubienic wołali, że nie żal im iść na męki, bo z ich męczeństwa rośnie pragnienie „wyzwolenia, oświecenia i wyniesienia na dostojęństwo obywatelskie ludu“.

Manifest krakowski wywarł wpływ na los chłopów w całej Polsce. Burza chłopska, przez rząd austriacki rozpętana, przeciw rządowi zwracać się zaczęła. Rząd, który za trupy szlacheckie płacił wódką i pieniędzmi, zaczął w sądach doraźnych karać chłopów, żądających ziemi.

W roku 1848 w całej zachodniej Europie przyszło

do walk o wolność. Wówczas i w Galicyi ruszać się poczęli patryoci. Na pierwszym miejscu stawiano sprawę uwłaszczenia. W chwilach podniesienia serc rozumiano, że silną będzie tylko Polska, w której lud się stanie niezależnym właścicielem. Komitet narodowy krakowski w adresie do cesarza żądał zniesienia pańszczyzny i uwłaszczenia chłopów i wzywał dziedziców, aby niezwłocznie obdzielili włościan ziemią. Rząd zakazał rozdawnictwa gruntów tym, którzy mieli długi na majątku. Kiedy zaś komitet wyznaczył dzień Zmartwychwstania Pańskiego, jako datę darowania pańszczyzny — rząd austriacki ubiegł go i o tydzień wcześniej ogłosił zniesienie wszystkich powinności pańszczyźnianych. Potem nadał chłopom grunta, które zajmowali, dziedzicom zaś zapewnił wynagrodzenie z funduszy rządowych. Chłopi nie uwierzyli tak prędko, że „rząd ogłosił to, czego wstrzymać nie mógł“ i dawali posłuch urzędnikom, że to cesarz ze swej woli darował pańszczyznę.

Drogo kosztowały naród polski wszystkie zdobycze społeczne. Co wymarzyli i wywalczyli najlepsi w narodzie, wprowadzały w życie obce rządy z myślą o korzyści dla siebie, nie o pożytku dla społeczeństwa. Najgorzej jednak postępował rząd rosyjski. W Królestwie, w ziemi, w której chłop najwcześniej otrzymał wolność — najpóźniej z największymi ofiarami przyszło uwłaszczenie. Podczas, gdy chłopi pod rządem pruskim i austriackim dawno już mieli ziemię — w Królestwie rozpoczynała się walka pomiędzy narodem i rządem o duszę chłopą.

Przez lat kilkanaście po upadku powstania nic nie robiono dla włościan. Owszem, pogarszało się ich po-

łożenie. Z kraju wyszli na wygnanie sybirskie, lub na emigrację wszyscy niemal śmielsi i gorętsi. Ustały zjazdy i sejmy. Zamknęła się szlachta w ciasnym kółku gospodarstwa. Rozpoczął się nowy wyzysk chłopą, zwłaszcza, że zmianą sposobów gospodarstwa, szlachta potrzebowała dużo roli pod folwarki i pastwiska. Zwykle wtedy, gdy nic nie przypomina o obowiązkach społecznych, krzywdy się plenią, jak kąkol.

W roku 1846 na wieść o manifestie krakowskim poszedł jakby głuchy pomruk po kraju. Rząd carski w lot się zmiarkował i postanowił wystąpić jako obrońca chłopą. Manifest carski z r. 1846 postanawiał, że dziedzicom nie wolno odtąd rugować chłopów z ról przez nich zajmowanych, znosił niektóre uciążliwe zwyczaje, nowo wprowadzone i postanawiał, że umowy między włościanami i szlachtą będzie rząd zatwierdzał.

Manifest przynosił pewną ulgę, był uzupełnieniem prawa z roku 1807, ale nie dawał tego, co już było niezbędne dla chłopów zarówno, jak i szlachty: nie ułatwiał uwłaszczenia, ani przechodzenia na czynsze. W ówczesnym stanie gospodarstwa, zwłaszcza na większych folwarkach, potrzebna była dziedzicom robocizna lepsza i staranniejsza niż pańszczyzna i własny inwentarz. Światli panowie z Zamojskim na czele przekonywali, że dla rozwoju większej własności pańszczyzna jest zawadą. Już w 1846 było w Królestwie osad pańszczyźnianych 144.326, a czynszowych lub nawpółczynszowych 111.257. Postępowi właściciele ziemscy przeprowadzali czynszowanie chłopów. Pisarze spierali się o to co dla kraju lepsze: oczynszowanie, czy uwłaszczenie. Tymczasem nieszczęśliwa

wojna sewastopolska, w której turcy, francuzi i anglicy wybili krocie tysięcy moskali, zmusiła carat do zamian niektórych. W Królestwie odetchnięto nieco lżej, zaczęto się organizować i radzić o sprawach wspólnych. Postępowi ziemianie założyli Towarzystwo Rolnicze. Usiłowało ono rozwiązać sprawę włościańską. Kierownicy Towarzystwa uważali za najsprawiedliwsze oczynszowanie dobrowolne. Postanowienia z r. 1858, wydane przez rząd, miały temu niby dopomódz, ale były niejasne i połowiczne, nie zadawały ani szlachty, ani chłopów. Opieka rządowa polegała przede wszystkim na stawianiu przeszkód i trudności, żeby sprawę włościańską przewlekać, żeby rzucić do Polski zarzewie wojny domowej i rządową pieczęć upiec w jej ogniu. W latach sześćdziesiątych zaczyna się na dobre walka Polski z rządem — o duszę chłopą.

Towarzystwu Rolniczemu nie było wolno nie tylko wydawać praw, ale nawet radzić o nich. Miało się zajmować tylko gospodarstwem. Oceniając pracę tego Towarzystwa trzeba pamiętać, że nie było ono żadnym rządem narodowym, ani sejmem.

Towarzystwo dążyło do podniesienia rolnictwa i oświaty ludu, zwłaszcza rolniczej. Wydawało książki, zachęcało do zakładania czytelni, ochron (o ile prawo pozwalało i szkółek), szpitali, urządzało wystawy i konkursy gospodarcze, ułatwiało dowolne umowy o czynsze. Przeprowadzono układy z 1017 osadami. Działalność to bardzo pożyteczna, ale nie wystarczająca. Chłopi przyjmowali zabiegi Tow. Rolniczego zrazu nieufnie. Trudno im było rozróżnić panów postępujących i zwykłych. Po wsiach snuli się wysłańcy carscy

i buntowali przeciw panom, obiecując złote góry od rządu. Chłop chciał ziemi, wiedział już od emisariuszy demokratycznych, że mu się ziemia należy. Tylko uwłaszczenie mogło go zadowolnić. Oświeceni chłopci rozumieli znaczenie Towarzystwa Rolniczego, nawet zostawali jego członkami. Zdarzało się jednak, że we wsi „żadnemu z pomiędzy siebie nie dają się uczyć, ani czytać, ani pisać, gdyż nauczony mógłby się przeciw nim zmówić“. Nie pamiętali, że chłopski rewolucjonista ks. Ściegienny nauczał: „panowie i królowie uciskają was, bo nie potraficie ani czytać, ani pisać“.

Gorętsi patryoci rozumieli, że półśrodkami nic się nie robi, że trzeba prędko i skutecznie działać dla dobra narodu. „Najpierwszym, najpilniejszym zadaniem, do którego rąk i serca przyłożyć potrzeba, jest przedjednanie ludu, uczynienie go narodem“. Młodzież szła znowu, jak w latach czterdziestych, na wieś ze słowem nauki o tem, co się ludowi należy.

Od roku 1860 wzmagą się praca wśród ludu wiejskiego i miejskiego. W roku 1861 rozpoczynają się po miastach manifestacje; pochory, śpiewy patryotyczne. Kraj się zaczyna burzyć, żądać swobody. Wtedy Towarzystwo Rolnicze zdobywa się na krok śmielszy. Na uroczystem posiedzeniu 25 lutego 1861 r. Towarzystwo uznało, że pośpiech w oczynszowaniu jest obowiązkiem względem kraju i opracowało projekt uwłaszczenia przez skup czynszów. Za to postanowienie Towarzystwo Rolnicze zostało zamknięte. Ukaz carski zniósł pańszczyznę. Rząd zapowiedział oczynszowanie z urzędu. Równocześnie w Rosyi car nadał

chłopom wolność, gdyż dotychczas byli chłopcy rosyjscy niewolnymi poddanymi, przywiązany do gruntu.

Królestwo otrzymało pewne swobody. Zarząd został oddany Polakowi, margrabiemu Wielopolskiemu. Wielopolski sądził, że drobnymi ustępstwami i pracą kulturalną zdoła zadowolić rodaków, zaczął surowo występować przeciw szerszym zamiarom i dążeniom. Postępowanie rządu i Wielopolskiego przyspieszyło to — co zdawna wydawało się już nieuniknionem — wybuch powstania.

Ludzie gorętszego serca, tak zwani „czerwoni“ od paru lat tworzyli tajne towarzystwa i kółka, które się jednoczyły w centralnym Komitecie narodowym. Chcieli oni wyzwolić kraj z pod panowania rosyjskiego, w którym się Polska dusiła. Chcieli jednym zamachem rozwiązać sprawę włościańską, która się tak leniwe wlekła. Rozumieli, że rząd przeszkadza uwłaszczeniu przez samych Polaków przeprowadzonemu, żeby za ziemię kupić sobie chłopów. „Czerwoni“ przygotowywali powstanie. W styczniu 1863 r. przygotowania nie były jeszcze ukończone. Wypadki niespodziewane (pobór po wojska wszystkich podejrzanych przez rząd) zmuszały do pośpiechu.

„Danie rekruta — mówił Padlewski na posiedzeniu komitetu — jest to pozostawienie moskalom rozwiązania kwestyi włościańskiej, a tem samem jest to zerwanie z ludem“.

Musimy rozpocząć powstanie, choć nie mamy dość broni. Trzeba „młodzież poświęcić dla zbawienia ludu, dla skończenia sprawy włościańskiej przez sam naród polski,

dla położenia podstaw wielkiej wojnie ludowej, dla zbawienia całego narodu”.

Rozumieli ci, co postanowili rozpocząć powstanie, że walka będzie trudna. „Wiem, że nic lepszego nie zrobię, jak umrę — mówił wódz — niosąc kmiotkowi własną ręką to, co mu się należy, to co mu się od nas należy”. „Bierzmy w ręce dekrety uwłaszczeń, idźmy na cały kraj, uzbrojmy się, jak możemy, napadnijmy mniejsze załogi nocną porą, a gdy nam życie nazajutrz zostanie, idźmy do kmiotka, zwróćmy mu jego należność i do boju z najazdem powołujmy”.

Takie były hasła społeczne powstania.

Uwłaszczenie.

Odrazu, pierwszego dnia powstania, 22 stycznia 1863, tajny Rząd Narodowy (utworzony z owego komitetu centralnego) wydał manifest w sprawie włościańskiej. Manifest ten ogłaszał:

„Rząd Narodowy zważywszy, że uwłaszczenie włościan, pomimo ogólnej chęci kraju, z powodu stawianych przez rząd najezdniczy przeszkód dotąd do skutku nie doszło; obok tego zważywszy, że oddanie gospodarzom rolnym na własność gruntów dotąd przez nich tytułem czynszów, pańszczyzny, lub innych obowiązków posiadanych, zmniejsza mienie dotychczasowych właścicieli,

postanowił i nakazuje:

„Art. 1. Wszelka własność ziemska, jaką każdy gospodarz dotąd tytułem pańszczyzny, lub innym tytułem posiada — wraz z należnemi do niej zabu-

dowaniami mieszkalnemi i gospodarczemi, tudzież prawami i przywilejami do niej przywiazanemi — od daty niniejszego dekretu staje się wyłączną i dziedziczną dotychczasowego posiadacza własnością, bez żadnych jakichkolwiek bądź obowiązków, lub czynszów, danin, lub pańszczyzny, z warunkiem jedynie opłacania przypadających z niej podatków i odbywania należnej służby krajowej.

„Art. 2. Dotychczasowi właściciele nadanych gospodarzom rolnym gruntów, otrzymają odpowiednie wartości tychże wynagrodzenie z funduszków narodowych za pośrednictwem długu państwa.

Art. 3. Zasady do oznaczenia wysokości szacunku ziemi, oraz rodzaj instytucji kredytowej w stosownych dekretach wskazane będą.

Art. 4. Wszelkie ukazy, reskrypta, przez rząd najezdniczy wydane w przedmiocie, t. zw. stosunków włościańskich znoszą się, a tem samem nie obowiązują nikogo.

Art. 5. Dekret niniejszy stosowany być winien tak do własności prywatnych, jakoteż i do własności rządowych, donacyjnych, kościelnych i wszelkich innych.

Art. 6. Ogłoszenie i wprowadzenie w wykonanie niniejszego dekretu:

„Rząd Narodowy Naczelnikom wojskowym i wojewódzkim poleca. Dan w Warszawie 22 stycznia 1863 roku“.

Tegoż samego dnia powstańczy Rząd Narodowy wydał dekret dotyczący się nadania ziemi bezrolnym włościanom Królestwa. Dekret ten brzmi:

„Zważywszy, że zrzucenie obcego jarzma wymaga jaknajwyższej liczby walczących i nikt od pełnienia służby wojskowej wymówić się nie może.

„Zważywszy nadto, że każdy obywatel z pracy rąk utrzymujący się, skoro pójdzie na wojnę mieć winien zapewniony byt tak dla siebie jak dla swej rodziny.

„Rząd Narodowy postanowił i nakazuje:

„Art. 1. Chałupnicy, zagrodnicy, komornicy, parobcy i wogóle wszyscy obywatele, z zarobku jedynie utrzymanie mający, którzy powołani do broni, w szeregach wojska narodowego za Ojczyznę walczyć będą, a w razie ich śmierci żony i dzieci otrzymują na wyłączną własność i po ukończeniu wojny z Dóbr Narodowych dział gruntu najmniej mórg trzy przestrzeni zawierający.

„Art. 2. Ogłoszenie i wprowadzenie w wykonanie niniejszego dekretu Rząd Narodowy poleca naczelnikom wojennym i wojewódzkim.

„Dan w Warszawie 22 stycznia 1863 roku“.

Jak widzimy powstańczy Rząd Narodowy całą tę poplątaną sprawę włościańską rozwiązał odrazu. Kto na ziemi pracuje i kto ziemi broni, ten ziemię powinien mieć na własność. To zaś, co się za ziemię przyznana na własność chłopom, należało szlachcie, miało zapłacić przyszłe państwo polskie, które powstałoby w razie zwycięstwa powstania.

A zwycięstwo byłoby możliwe, gdyby chłop zarówno pańszczyźniany, czynszowy lub bezrolny, dobrze rozumiał swój interes i szedł do boju. Nie było w dziejach wypadku, ażeby wojna ludowa, gdzie z najeżdżcą walczy cała ludność, była przegrana. Napoleon, wojo-

wnik w nowszych czasach największy, bił na kwaśne jabłko najlepsze armie, a pobity został przez lud hiszpański. Rewolucya francuska miała przeciwko sobie olbrzymie i doskonale wyćwiczone armie całej Europy, pod komendą najlepszych wodzów zostające, a przecież gdy lud cały stanął po jej stronie i chwycił za broń, zwyciężyła i wrogów precz z granic Francyi wyżeniła. Takich przykładów możnaby jeszcze podać niemało. Za przykładami takimi powinien był pójść i chłop polski podczas powstania, gdyby był nieco rozumniejszy.

Niechby, nie licząc Litwy i Rusi, z samego Królestwa stanęło chłopstwo pod bronią, niechby choć z każdej rodziny jeden wojak poszedł do boju, jużby stanęła milionowa armia powstańcza, coby i wroga wypędzić i rządy chłopskie w kraju zaprowadzić mogła, a ziemię sobie wziąć i tak nią rozrządzić, jak interesy chłopskie wymagały.

I racya! Wyobraźmy sobie, bracia, co znaczy najlepsze wojsko nieprzyjacielskie, gdy znajduje się w kraju gdzie cała ludność powstała. Toć tam za każdym drzewem czyha wróg, każdy most podpiłowany, wszędzie mogą być założone miny, każdy dom, gdzie strudzony marszem lub bojem znajdzie wypoczynek, może być podpalony, każda studnia zatruta, każda ćwiartka owsa dla koni ze szkłem pomieszana, a tu zewsząd chmury ludu, ożywionego ideą walki o wolność i ziemię, a miłością Ojczyzny i nienawiścią do najeźdźcy — grożą w każdej chwili dnia i nocy.

I pomyślmy bracia, że inaczej by szło powstanie, gdyby w każdej gminie wiece chłopskie wybrały za-

rządy, ustanowiły milicje i podatek narodowy, żeby każda okolica wybrała sobie zarządy, a te zarządy dopiero Rząd Narodowy potężny, bo z woli milionowego ludu działający; posłuch mający, bo swój; a zważający dobrze, co ludowi i narodowi potrzeba, bo z jego łona wyszły... Rewolucyoniści bombami i rewolwerami w miastach zgnębiliby władze moskiewskie, choćby tak jak w ostatniej rewolucyi, kiedy to w Warszawie każdego policyanta kilku żołdatów musiało pilnować, a w całym kraju łatwiej było murzyna zobaczyć, niż jakiego naczelnika, tak się to psiarstwo pochowało! — W całym kraju rządy sprawowałby ten właśnie Rząd Polski, oddziały zaś moskiewskie byłyby obezwładnione wśród napaści oddziałów powstańczych i masy uzbrojonego i wrogiego sobie ludu polskiego... Zwycięstwo powstania byłoby wówczas pewne.

Po zwycięstwie zaś Rząd Polski dałby ziemię bezrolnym, a rozdać jej mógłby sporo. Jak obliczają w 1863 roku ziemi skarbowej w Królestwie było 1,750.000 morgów a że rodzin bezrolnych liczono 275.000, więc na każdą rodzinę przypadałoby po 6 morgów. Gdyby zaś każdej rodzinie rozdano po 3 morgi, to jeszcze zostałoby 350.000 morgów, które Rząd Polski mógłby rozprzedać i pieniędzmi temi zapłacić szlachcie za ziemię przekazaną chłopom pańszczyźnianym i czynszowym.

Słowem rewolucyoniści, czerwoni, patryoci, mądrze obmyślili, ale się na chłopie polskim zawiedli.

Kiedy dowódcy powstańców nakazali wszędzie manifest styczniowy o uwłaszczeniu, księżom z ambony ogłaszać i zabronili szlachcie od chłopu żądać pańsz-

czynny i czynszów, posłuch nastał w kraju zupełny dla rozkazu Rządu Narodowego, co choć tajny był, ale swój, polski. A przytem i ryzykownie było nie słuchać, bo powstańcy nie żartowali. Dowódca Czachowski za nieposłuszeństwo i nie zwolnienie chłopów od pańszczyzny kazał proboszczowi i dziedzicowi w jednej wsi w Opoczyńskim wsypać po sto batów.

W krótkim też czasie ustały pańszczyzna i czynsze, a chłopci stali się właścicielami gruntów bez żadnych względem dworu zobowiązań. W ten sposób uwłaszczenie pańszczyźnianych i czynszowych chłopów samo przez się zostało dokonane i znikła upiorna zmora dawnej niedoli chłopskiej — pańszczyzna.

Będąc jednak dość mądrym, na to, aby ziemię z rozkazu Rządu Narodowego wziąć, chłop, jak się okazało, za głupi był na to, żeby tej ziemi bronić i dla siebie ją bez cudzej łaski zatrzymać.

Zanadto głęboko tyluwiekowa krzywda, a poniżenie, jakiej chłop od szlachty doznawał, zapadły mu w serce, zanadto smutne, a ciężkie wydawały mu się „pańskie rządy“, o których starzy z nienawiścią wspominali, ażeby mógł ogół chłopski spokojnie myśleć nad tem, co się dzieje, na własny interes uważać rozumnie.

A w dodatku moskiewskie przeróżne, dawne żołdacy, a szpiegi wciąż się tłukły po kraju, sławiąc cara i rząd moskiewski, a podjudzając chłopą na szlachtę... Dość że chłop za broń nie chwycił. „Niech se tam ciarachy łeb kręcą!“ powtarzał patrząc na powstańców, do których garnał się rzemieślnik, robotnik z miasta i służba dworska.

No i całe powstanie chybiło. Zamiast armii miliono-

wej, najeżonej kosami chłopskimi, opuszczającej ze-
wszad oddziały moskiewskie, po lasach zaczęły krążyć
szczupłe partye partyzanckie, co ledwie wszystkie ra-
zem ze 30 tysięcy ludzi liczyły; zamiast gmin wol-
nych i zarządów prowincjonalnych po powiatach w wo-
jewództwach, przez ludność obranych, działających
z mocą i jawnie w kraju całym — działał z ukrycia
tajemny rząd, wysyłający ukrywających się komisarzy
i urzędników narodowych. A i to przez 18 miesięcy
porało się z moskalem, który przeciw garstkowi po-
wstańców aż 300 tysięcy wojska zgromadził i z Pru-
sakiem się na Polskę związał, a nie mógł odrazu jej
dać rady.

Co gorsza, wielu chłopów obalamuconych przez mo-
skiewskie stupajki, stanęło wrogo przeciw powstańcom,
rozpoczynając razem z moskalami walkę Kainową z bra-
ćmi rodzonymi. Często dowódcy powstańczy dopiero
srogiemi karami i wieszaniem musieli rozumu uczyć
i zdradę Matki Ojczyzny Polskiej obrzydzić... Ledwie
gdzieniegdzie, co mędrszy chłop, rozumiejąc, że za wła-
sną ziemię trzeba walczyć, chwycił za broń i szedł do
boju. Chłopi z pod Piaseczna utworzyli oddział kosi-
nierów pod dowództwem studniarza z Warszawy, Bo-
relowskiego, co się w powstaniu Lelewelem zwał; na
Podlasiu wogóle lud sprzyjał powstańcom i służył im
jak mógł, choć za broń nie chwycił, a na Żmudzi
chłopi setkami szli do powstania pod wodzą Siera-
kowskiego, ks. Mackiewicza, szczerých demokratów,
ludowców, albo i samych chłopów, co się na wojence
znali. Była to jednak zbyt mała częśćka milionowej
czerniawy chłopskiej, co siedziała na wziętej ziemi, pa-

trząc na powstanie z rozdziawioną gębą, a założonemi rękami.

Nic też dziwnego, że w kierownictwie powstaniem rychło zaczęła szlachta rej wodzić, odsuwając „czerwonych“, to jest rewolucjonistów, ludowców z przekonania. Zamiast też idee polskie wśród ludu szerzyć i lud ten do walki zagrzewać, Rząd Narodowy zaczął po przedpokojach zagranicznych ministrów o pomoc dla powstania błagać, zarzekając się wszelkiej rewolucyjności.

Trwało tak aż do jesieni 1863 r., kiedy pułkownik Romuald Traugut, dzielny dowódca powstańców na Pińszczyźnie, ujął w swoje ręce kierownictwo powstaniem. Rozejrzawszy się w sprawach, dzielny ten człowiek zapowiedział wszystkim dowódczom: Pamiętajcie, że powstanie bez ludu jest tylko wojskową demonstracją, z ludem dopiero zgnieść wroga możemy, nie troszcząc się o żadną obcą pomoc, bez której oby Bóg miłosierny obejść się nam pozwolił. Zaraz też wydano rozkazy, ażeby pociągać lud do powstania, a przeprowadzić uwłaszczenie do końca.

A czas już był, bo szlachta widząc słabnące powstanie, zaczęła się o zaległe czynsze i pańszczyznę upominać. Duchowieństwo też rozumiejąc, że rząd rosyjski zwycięży, choć swego czasu samo do powstania wołało, teraz zaczęło przeciw niemu występować: biskupi, Popiel (co to w zeszłym roku umarł arcybiskupem warszawskim) Łubiński, Wołoncewski, Szymański otwarcie zaczęli do posłuszeństwa carowi naród polski nawoływać.

Za to jednak powstanie ożywiło się otrzymawszy po-

moc skądinąd. Oto masy chłopskie zaczęły potrochu przekonywać się do powstania. Coraz więcej chłopów zjawiało się w oddziałach, a zupełnie znikły wypadki, żeby chłopci wojskom rosyjskim dawały pomoc przeciw swojakom. Rzetelna ludowa polityka Trauguta zaczęła robić swoje.

Lecz Traugut zapóźno wziął w ręce kierownictwo powstaniem, aby odrazu mógł odrobić to, co poprzednie wahania, a głównie tyłowiekowa krzywda ludowa, sobkostwo szlachty i kleru szkody narobiły. Rząd rosyjski już z dawna miał widoki na chłopą polskiego i postanowił wyzyskać błędy przeszłości polskiej i Polskę na zawsze pognać rękoma jej synów, chłopów polskich.

Do Królestwa wysłany został uchodzący za wielkiego demokraę, nienawidzącego szlachtę a kochającego lud, Mikołaj Milutin, zasłużony około wyzwolenia chłopą rosyjskiego.

Milutin miał na miejscu wszystko obejrzyć i dać odpowiedź na pytanie, co rząd może zrobić, aby chłopą do siebie na zawsze przywiązać. Milutin ze swymi pomocnikami sam zwiedził trochę wsi i zbierał zewsząd wieści aż przyszedł do przekonania, że po manifeście styczniowym Rządu Narodowego chłop ziemię wszędzie już uważa za swoją własność i nie można myśleć o powrocie do czynszów ani do pańszczyzny. To też pisze Milutin carowi:

„Stałość tajnego rządu i jego agentów w stosowaniu surowych środków dla wykonania dekretu o darowiznie gruntów jak również długie trwanie powstania, dają prawo przypuszczać, że włościanie, mimo nieufno-

ści z jaką przyjęli ten dekret, przyzwyczaili się powoli do tego, że nie płacą nic i obecnie każdy nakaz, któryby powracał dawne czynsze, musiałby wywołać poważne trudności“.

Tego bracie, co tu napisał Milutin, nie powie ci żaden komisarz, nie napisze żadna książeczka rządowa, bo on tu stwierdził że już przedtem nim do pisania „ukazów“ zabrali się w Petersburgu, powstańczy Rząd Narodowy ogłosił, żeby pańszczyzny nie odrabiać, czynszów nie płacić, słowem, że już bez carskiej pomocy, dzięki powstaniu chłop posiadł ziemię.

To też carowi nic nie pozostało, jak tylko potwierdzić swoimi ukazami to, co zaczął powstańczy Rząd Narodowy, chłopu ziemię przyznać i bezrolnym ją dać. Zająć się zaś tym wszystkim miał wyznaczony przez cara, a pod przewodnictwem Milutina pozostający, komitet urządzający.

Co dały chłopu ukazy?

Z początkiem 1864 roku powstanie chyliło się już ku upadkowi. Duchowieństwo i większość szlachty odżegnywali się od „buntu“, jak od grzechu śmiertelnego. Ze wszystkich stron Królestwa setkami całemi szły adresy wiernopoddane, podpisywane przez żydów, Niemców, polskich mieszczan z większych i mniejszych miast, szlachtę księży i wreszcie chłopów. Tułających się po rozbiciu oddziałów powstańców nieraz chłopom łapali i oddawali policyi. Tajna organizacya władz narodowych zupełnie się rozprzegła. Całym krajem rzą-

dzili oficerowie rosyjscy postępując z mieszkańcami jak w kraju zdobytym. Szlachta tu i ówdzie jęła przypominać o postanowieniach Rządu Narodowego i dopominała się od chłopów o zaległe czynsze lub pańszczyznę, nieraz odwołując się o pomoc do władz rosyjskich. Między chłopami powstało też zaniepokojenie, tembardziej, że często naczelnicy rosyjscy dawali posłuch żądaniom szlachty i przy pomocy kozaków ściągali zaległe czynsze. Samo nawet Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w ten sposób chciało czynszami temi (a było ich na 4 i pół przeszło miliona złotych) ściągnąć od obywateli wiejskich część zaległych rat od wydanych pożyczek.

Na tę chwilę właśnie dobrze utrafił rząd rosyjski dla zdobycia sobie polskiego chłopą. Już oddawna puszczał on między ludem wieści, przez wojsko, policję i szpiclów, że z wiosną car chłopom ziemię polską rozda. Wszystkie grunty rządowe, kościelne i należące do zbuntowanej szlachty miały iść dla chłopą. Takie chodziły gadki i siaki taki wierzył temu i uspokajał tych, co już chcieli iść na pomoc walczącym w polu swojakom.

Rząd się spieszył, bo on miał powód do strachu. Z zagranicy przychodziły wieści, że sojusznik carski, prusak lada dzień w wojnę się wmiesza a tu powstanie choć ledwie, ledwie się kołatało, ale za to tam tylko żyło gdzie lud był za niem.

Na południu Królestwa, w Zamojszczyźnie, trzymały się chłopskie partye, pod dowództwem chłopów, Flisa i Prężyny; w Sandomierskiem i Kieleckiem trzymał się generał Bosak z jakimi dwoma tysiącami powstańców,

z których większą część tworzyli chłopci kosynierzy. A ludność okoliczna sprzyjała powstańcom całą duszą tak że Bosaka nawet niechętna szlachta nazywała chłopskim jenerałem. Na Podlasiu uwijał się na czele czysto chłopskiego oddziału ukochany przez lud miejscowy ksiądz Stanisław Brzózka; a na Żmudzi i w Suwalszczyźnie resztki powstania skupiły się w chłopskich partyach Łukaszunawa, Bitisa, Pujdawa i innych chłopów-dowódców. Słowem gdy kraj cały już zamierał, gdy w jarzmo niewoli szedł i szlachcic, co do broni wołał, i ksiądz, co sztandary powstańcze błogosławił, na polu bitwy ostatni trzymali się chorągwi powstańczej i z bronią w ręku ginęli ci z chłopów co przejrzawszy na oczy szli by wrogowi wyrwać rządy.

A nużby więcej chłopów tak zaczęło na oczy przeziierać, a nużby z kosami a wszelakiem żelastwem ruszyła cała czerniawa chłopska, a nuż zamiast kryjącego się w podziemiach Rządu Narodowego w całej Polsce, jak długa i szeroka staną chłopskie wolne gminy, co zechcą krajem rządzić i wroga z niego wypędzić? Tak rząd rosyjski pomyślał i całą robotę Komitetu Urządzącego około uwłaszczenia przyspieszył, ile tylko się dało.

W dniu też 6 marca w niedzielę, z ogromną pompą, przy dźwięku trąb i wojskowej muzyce, specjalnie przysłany z Petersburga generał Baranow objeżdżał ulice Warszawy i odczytywał ukazy podpisane przez cara 2-go marca (19 rosyjskiego lutego) któremi car „urządzał” włościan polskich. Czytano zarazem odezwę o tych ukazach wydaną przez namiestnika Królestwa niemca, hr. Berga. Odezwa namiestnika łągała co się zmieści o do-

brodziejstwach carskich dla ludu polskiego, przypisując spadające na chłopów szczęśliwości carowi i moskalom... A powstanie i manifest Rządu Narodowego starano się przedstawić jako opór Polaków przeciw dobrodziejstwom carskim dla chłopu polskiego.

„Ludzie niekontenci z tych dobroczynnych dla ludu rozporządzeń — pisze odezwa, podnieśli bunt. Buntownicy powstali przeciwko prawej władzy cesarza i króla; poważyli się do walki z wojskami cesarskimi, a że otwartą siłą i wojną nie zdołali niczego dokazać, uciekli się do nikczemnego podstępu: obiecywali bezpłatnie dawać wam grunty, przyrzekając zapłacić za nie właścicielom, jak gdybyście sami nie mogli tego pojąć, że buntownicy, sami żyjąc z grabieży i zaborów, nie mają z czego opłacić właścicielom tej ogromnej sumy, jaką wynosi wartość posiadanych przez was gruntów“.

Jasno teraz widać, jak bezwstydnie łgał ten carski namiestnik, chcąc zaborcę i gnębiiciela całego narodu przedstawić chłopu w roli dobroczyńcy.

Pochwaliła też ta odezwa i baranią głupotę chłopu polskiego, co po ogłoszeniu manifestu styczniowego, zamiast żelastwo w garść chwytać, wroga bić, swoje chłopskie rządy tworzyć i ziemię polską dla chłopu polskiego zdobywać, jak cielę z otwartą gębą łaski carskiej czekał, lub też jak kundel głupi moskalom przeciw swojakom pomagał.

A jak to wszystko jeszcze od siebie tłumaczyli, przysięgali rozsypani po kraju szpicle, żandarmi, policyanci i wszelkie inne carskie łagasy... Wszędzie też naczelnicy wojenni i policya kazali zakupywać dziękczynne nabożeństwa; po nabożeństwach zbierano chłopów,

czytano te odezwy i ukazy, rozdawano gorzałkę i kazano krzyczeć: „niech żyje cesarz! niech żyje król!

Szło rządowi dość łatwo. Szlachta zastrachana milczała. Duchowieństwo też nie chciało narażać się rządowi.

Szerzono też gwałtem w kraju, między ludem polskim wiarę w cara, że to co miłe chłopu polskiemu, wolność i ziemię na własność z łaskawości swojej miał darować.

Oj dziwna to była darowizna!

Ziemia należała do szlachty, trzeba więc było za nią szlachcie zapłacić. Jak widzimy, Rząd Narodowy, miał za nią zapłacić ze skarbu oswobodzonego państwa polskiego; widzieliśmy też, że w razie zwycięstwa mógłby to zrobić, mając do rozporządzenia ziemie skarbowe. Rząd carski jednak postąpił o wiele dogodniej dla siebie. Kazał on ocenić cały dochód, jaki miał każdy właściciel z pańszczyzny, albo czynszu rocznie i stąd wyliczył wartość każdej morgi oddanego chłopom gruntu. Że zaś chodziło o to, żeby szlachcic stracił, więc oceniano bardzo nisko, tak, że morga wypadła najwyżej po 20 rb. Według tej oceny zapłacono szlachcie za ziemię wziętą dla chłopów. — Myślicie, że gotówką? — Bogać tam. Nie taki głupi rząd, żeby płacić gotówką. Zamiast pieniędzy dał on szlachcie tak zwane „listy likwidacyjne“, od których kasy państwowe, co roku płaciły 4 proc. Dwa razy rok na rok część listów była wykupywana przez rząd, tak, że w ciągu 42 lat wszystkie listy winny być wykupione. Pieniądze zaś w gotówce na wykup tych listów rząd zbierał — ...zgadnijcie z kogo? — Z chłopów uwłasz-

czonych, obłożywszy ich za to specjalnym dodatkiem do podatku gruntowego. Tak, to sam chłop na raty spłacać miał podarowaną mu przez cara ziemię. Listy likwidacyjne wykupione były o wiele wcześniej przed terminem, który się skończył w 1905 roku, a chłop, jak płacił, tak płaci ten dodatek na wykup łaskawie darowanej mu ziemi.

Obrachuj, że teraz, bracie-chłopie, ileś ty faktornego rządowi za to kupno swojej ziemi zapłacił?

Tak to odbyło się uwłaszczenie. Widzimy więc, że cała robota rządowa to było tylko pośrednictwo przy kupnie ziemi przez chłopą od szlachcica. Jak przystało na faktora, co obu — i kupującego i sprzedawcę za łeb trzymał — na tem kupnie rząd zarobił, a tamci dwaj obaj zostali poszkodowani: chłop za ziemię drogo zapłacił i płaci do dnia dzisiejszego, a szlachcic mało dostał.

Jeszcze lepszą sztukę urządziły ukazy chłopom bezbrolnym, których było wówczas w Królestwie przeszło 275 tysięcy rodzin, czyli, że na każde 100 chłopą, 36 nie miało ani kawałka ziemi. Pamiętajmy, że Rząd Narodowy w swoim manifestie z dnia 22 stycznia 1863 r. zobowiązał się po wyzwoleniu kraju dać po 3 morgi wszystkim bezbrolnym, co chwycą za broń. Cóż z tego, kiedy chłop głupi był i zamiast walczyć o tę ziemię, czekał na łaskę carską, którą mu obiecywali; czekał, czekał i ledwie doczekał się, że dostał to, co moskalom z nosa spadło.

Z początku, gdy jeszcze powtanie trwało, szły obietnice za obietnicami. Odezwa namiestnika, o której już mówiliśmy, ogłaszana razem z ukazami pisała: „Naj-

jaśniejszy Pan rozkazał władzom w Królestwie zwrócić szczególną uwagę na los tych włościan, którzy obecnie żadnych gruntów nie posiadają, ale którzy swoim dobrem sprawowaniem, trzeźwością, oszczędnością, a również pokorą wobec władz prawowitych zasłużą na taką łaskę“.

Przedewszystkiem więc z wielkim hałasem ukazy uwłaszczyły całą masę komorników, chałupników i służby folwarcznej siedzącej na folwarcznych gruntach. Kto z nich posiadał, czy to na odrobek, czy na ordynaryi choćby grządkę, choć jedną izbę, byle nie w czworakach, ten otrzymał kawałek ziemi na własność. No i podostawali po kilka, lub kilkanaście prętów, po parę zagonów, lub po kawałku ogrodu za chałupą. Za to mieli przez 42 lata płacić dodatek do podatku gruntowego, a sami na tych drobnych gospodarstwach siedzieć i żyć z nich. Dalej dawnym parobkom i komornikom rozdawano pustki, t. j. grunty, co były kiedyś w użytkowaniu włościan — a wszystko po kawałku. Natworzono takich drobnych nędzarstw — z których każde mniej niż 3 morgi, a wiele po kilka prętów miało — przeszło 100 tysięcy. W ten sposób ukazy dały odrazu Królestwu sto tysięcy chłopów biedaków, co to ni żyć ze swego zagonu, ni umrzeć z głodu nie mogli.

Pozostawało jednak jeszcze 175 tysięcy rodzin bezrolnego chłopca, co to w czasie powstania niby ten pokorny ciołek łaski czekał; wobec carskiego rządu był wielce uniżony i nieraz mu, z niemłą swoją hańbą, przeciwno powstańcom pomagał.

Wnet ten rozkaz carski polecił komitetowi urzędują-

jącemu, ażeby pomyślał o urządzeniu włościan bezrolnych i zaczął od najbardziej wiernych carowi. Dla bezrolnych przeznaczono grunty skarbowe.

Gruntów tych miał rząd do rozporządzenia huk. Do tych kroci tysięcy morgów, które, jak widzieliśmy, wystarczyłyby dla wszystkich bezrolnych, aby ich przekształcić na gospodarzy sześciomorgowych, przybyły jeszcze w 1864 roku ziemie zagrabione kościołowi katolickiemu, a tych było również nie mało. Rozdawać, czy sprzedawać było co. Cóż więc przeszkodziło carowi do nagrodzenia owej, ujawnianej podczas powstania, psiej pokory włościan bezrolnych.

„Ano bliższa koszula ciała, niż kożuch“ — powiada przysłowie — bliżsi też carowi byli jego generałowie i czynownicy, niż „pokorny“ chłop polski. Obiecał car ziemię bezrolnym — to prawda, ale obiecanka cacanka, a głupiemu radość. Gdy się skończyło powstanie, o polskim chłopie bezrolnym, zapomniano. Jenó te sto tysięcy gospodarstw nędzarskich za wielkie dobrodziejstwo ogłoszono i klóto niemi w oczy łatwowierny lud polski. Dla reszty bezrolnych zabrakło ziemi skarbowej, bo komitet urządzający podzielił ją pomiędzy siebie i swoich kolegów-jenerałów i inne carskie stupajki.

Jak tylko uspokoiło się w kraju i komitet urządzający wziął w swoje ręce rozdział ziem skarbowych i poduchownych, zaraz pogorszyło się całe psiarstwo jenerałów i czynowników ze skamlaniem do rządu: daj, daj za moje zasługi, za gnębienie Polski, za przywrócenie porządku. No i zaczął rząd dawać. Do dawnych

majoratów, porozdawanych po wojnie 31 roku zaczęły przybywać nowe.

A wiesz, bracie, że czynownik choć głupi i dziki, ale brać to umie. To też brało całe to psiarstwo na potęgę. Sam Milutin, choć nibyto człowiek pracujący dla idei i chłopą polskiego, capnął sobie odrazu olbrzymie lasy w Suwalszczyźnie, no i tylko — 22 folwarki po kilkadziesiąt włók. Część ziemi, żeby to mieć wspólnika nie bylejakiego, wydzielili te samomony sprawiedliwe samemu carowi, a resztę wzięli sobie. No, ale, że przecie nieładnie było rabować otwarcie więc jeszcze część, przeważnie poduchownych majątków, rzucili bezrolnym i część sprzedali za psie pieniądze kacapom, co mieli ruszczyć kraj nasz i dać u nas początek osadnictwu kacapskiemu.

Oto, jak w cyfrach przedstawia się ten sprawiedliwy carski podział:

71 dygnitarzy moskiewskich dostało	
z rąk cesarskich	350.000 morgów
na sprzedaż kacapom przeznaczono	50.000 „
do dawnych majoratów dodano Moskalom-dygnitarzom	70.000 „
a dla bezrolnych przeznaczono . .	150.000 „

Porównaj tylko bracie!

71 Moskali dostało	350.000 morgów
43.000 rodzin chłopskich dostało	
raptem	150.000 „

no i przeszło 130.000 rodzin chłopskich nie dostało nic, ale to nic. A przecież, gdyby to całe psiarstwo

moskiewskie nie zagrabiło ziemi, toć te 130 tysięcy rodzin miałyby do podziału 470 tysięcy morgów, czyli, że każdej rodzinie po trzy przeszło morgi gruntów skarbowych by wypadło.

Tak to, bracia, carski komitet urządzający „oporządził“ bezrolnego chłopą polskiego! Takim to dobrodziejem chłopą polskiego był szczywany lis, rząd carski.

Chłop czynszowy, lub pańszczyźniany, co w powsta- nie już przestał czynsze płacić i na pańskim robić, a ziemię wziął i trzymał, dotąd rządowi za „listy likwidacyjne“ płaci, choć od lat ośmiu, ani jednego z nich niema, a jak przyszło do rozdawania ziemi skarbowej, to jeden rabuś jenerał dostał 5.000 morgów, a jeden chłop, nędzarz bezrolny, niecałe trzy morgi; przytem około półtorasta tysięcy rodzin nic dostać nie mogło i dziś paręset tysięcy chłopą polskiego w swoim kraju z głodu mrze, lub na obczyźnie zarobku szuka, a z jeneralskich majoratów odkupić nawet ziemi nie można.

I jakby na urągowisko jeszcze owe przesławne „ukazy“ nadały chłopom gminę, aby się w niej sami zarządzili. Śmiech bierze, gdy człowiek pomyśli o tem „samorządzie“, w którym naczelnicy i komisarze rządzą, jak świnie w szkodziu i ani rusz chłopu swojego dobra bronić ani o niem radzić nie pozwolą. A spróbój-no, panie wójcie, albo pełnomocniku, czy sołtysie, w czemkolwiek sprzeciwić się woli takiego naczelnika! Zaraz cię czeka koza, kary pieniężne, choć tylko interesów gromady rzetelnie bronisz. A niech-no gminiaki

wybiorą wójtem kogoś, kto się naczelnikowi nie podobą! Czy był choć jeden taki zatwierdzony?

Ba, nawet protokoły i książki po rosyjsku każą prowadzić, żebyś bracie swoich spraw doglądać nie mógł, a gdy przed lat dziesiątkiem chłopci zażądali polskiego języka w gminie i szkole, ilu to poszło za to do kryminału, choć tylko waryat, albo czynownik żądanie to mógł uznać za występpek...

Takim to samorządem obdarował nas rosyjski rząd, taką to gminę dostaliśmy od cara. A dlaczego? — bo ojcowie nasi w powstanie nie tworzyli gmin własnych, co ludem polskim rządziły, a którychby lud ten murem piersi własnych i własnym żelazem bronił.

Jaka stąd dla nas nauka?

Tak to naprawdę wyglądały owe przed pół wiekiem przez cara moskiewskiego dla chłopca polskiego wydane „ukazy“, co to z wielką pompą pamiątkę ich obchodzić każą w tym roku...

Jak widzieliśmy, wolności, ani ziemi chłopu polskiemu one nie dały. Wolnym obywatelem kraju chłop polski był już ogłoszony za czasów Napoleona, a ziemię chłopci czynszowi i pańszczyźniani, gdy tylko wybuchło powstanie, na rok przed „ukazami“ sami sobie wzięli; chłopca bezrolnego zaś przy rozdawaniu ziemi, car jak cygan ostatni oszukał.

Jak świat światem, żaden naród, żaden lud niczyjej łasce wolności swojej nie zawdzięcza. Bo wolność i ziemię trzeba zdobyć własną krwią i własnymi rękami — takie jest prawo od wieków. A tembardziej obłudny

i dziki rząd moskiewski, co jeno patrzy, jakby nas na swoje kopyto przerobić, język i wiarę wydrzeć i co można zrabować, nigdy dobrodziejem naszym nie był, ani być nie może... Każdy sam sobie dobrodziejem być musi, a kto za słaby, niech z innemi, podobnemi sobie kupą idzie.

Wieki całe chłop w pokorze na pańskie chodził, baty brał, podatki i daniny płacił, na cały naród pracował, ale swoje ludzkie prawa, o należne stanowisko w narodzie upomnieć się bał. **Ciemny był i niemrawy, a przez to i nieszczęśliwy — nędzarz w Polsce szlacheckiej.**

⁹ Zwąchał moskał, że na nędzy i ciemnocie chłopskiej, a sobkostwie szlachty interes zrobić można. Nuż udawać dobrodzieja chłopskiego, nuż oszukańczyemi ukazami oczy mydlić — a w ciemnocie i nędzy trzymać, podatki drzeć, rekruta brać, krocie darmozjadów czynowników żywić — i znów **chłop ciemny** w biedzie żyje, cara niby chwali, o swoje upomnieć się nie chce, złodziei czynowników słucha i **powoli marnieje.**

A więc, bracie chłopie, bądźże raz mądry, poznaj żeś człowiek, bo masz wolność, żeś mocarz, bo masz ziemię i pracę, bo nas kupa wielomilionowa! Oświecaj siebie i innych, dowiaduj się, co słyhać na świecie, byle urzędnikowi bałamucić się nie daj, z psiej pokory raz się otrząśnij, gromadź siły, byś się z nędzy i upodlenia wydobył, a jak przyjdzie chwila walki, chwytaj za broń i wszelkie żelazo i wał w łeb rabusia moskala, a wypędź go z kraju, jak wieprza ze szkody.

Ale wtedy, gdy już tego dokonamy to, sami my, lud pracujący, chłopci i robotnicy, bierzmy rządy w swe ręce i sami sobie państwo stwarzajmy. Bo bracie, chłopie polski, będziesz człowiekiem prawdziwym, będziesz wolny, szczęśliwy tylko w wywalczonej i zbudowanej przez ciebie samego **Polsce ludowej**.

Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000708478



I 73391

